Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

No. 44. POZNAŃ, DNIA 31. PAŹDZIERNIKA. **1842.**

Ogólne uwagi o naturze stowarzyszeń w Państwie.

(*Dokończenie.*)

Gdy forma państwa jest wypływem woli narodowéj, zatém najwięcéj szanowaną w państwie myśl i wola ogólna być musi; wszystko, co tylko nie jest im sprzeczne, co tylko zgodne z ich treścią, musi być wolne, protegowane pewną rękojmią praw i instytucyj. Widocznem więc jest, że w państwie nie powinny być zabronione żadne zgodne z wolą ogółu stowarzyszenia, gdyż te wspierając się na jéj posadzie, z jéj ruchem równie rozwijać się i postępować będą. Wolność podobnych stowarzyszeń, rozwija ducha narodu, czyli kształcąc wolę ogólną, tém samém kształci formę państwa, dla tego jest przeklęta wszelka ustawa, która waży się targnąć na wolę ogólną, która tamuje jéj wolny bieg i kierunek. W państwie uświęconem przez wolę ogólną, oprócz stowarzyszeń naukowych, politycznych, przemysłowych, powinny być dozwolone i religijne. W takiém państwie, gdzie wola ogólna jest, albo ma być panującą; tam nie ma nic nad nią świętszego, ona jest Bogiem, sędzią, zgoła wszystkiem dla każdego obywatela, dla tego stowarzyszenia religijne, byle nie szkodziły istocie woli ogólnéj, mogą istnieć i rozwijać się. Istota religii i państwa w pojęciu jest jedna i ta sama, jedna jak druga jest oparta na wolności ducha ludzkiego; pojęcie w pierwszéj wolności, jest zarazem pojęciem w drugiéj, czyli jest wpływem na życie obyczajowe narodu. Z tąd, aby lepiéj wykształcić wolę ogólną narodu, aby dokładniejszą i wolniejszą formę państwo przybrać mogło, nieodzownymi są w każdém wolném państwie stowarzyszenia religijne. Pojęcie istoty państwa i religii nie ma stałego stadium, w którémby podczas swego rozwijania się nieruchomo stanąć mogło; jéj kres leży w spełnieniu się siebie samej, czyli w zupełném zrealizowaniu *idei wolności*. Dopóki to nie nastąpi, dopótąd istota religii i państwa musi mieć otwarte wszelkie środki do wolnego i rozumnego jéj rozwijania; tym sposobem spełni się prędzéj dzieło boskie, prędzéj ukaże się oczekiwane niebo szczęścia i rozkoszy. Życie każdego narodu pojawiając się w różnorodnych kierunkach, niezliczone przedstawia potrzeby, dla tego trudnem wyliczyć rozmaitość wszelkich stowarzyszeń; dosyć, że ich liczba może być podciągniętą pod 4 ogólne kategorye, to jest stowarzyszenia naukowe, praktyczne, czyli przemysłowe, polityczne i religijne.

Wszystkie te pomienione stowarzyszenia są oparte na jednéj podstawie, to jest na woli narodowéj, czyli ogólnéj; lecz ich charakter, oznaczający różnorodność celów i kierunku, ma wyłączną naturę i środki do swego bytu i rozwinięcia. Każde z nich może być przedmiotem głębokiéj uwagi, obszernych poszukiwań, słowem, że stowarzyszenia pojawiając się różnorodnie w historyi państwa, mają swe pewne prawa, swą właściwą zasadniczość, które na polu ich historycznego rozwijania i praktyki poznawać wypada. Dla tego pomijamy obszerniejsze się zastanawianie nad 3ma ostatniemi, biorąc tylko pod krótką uwagę pierwsze, z pewną względnością na dzisiejsze nasze ogólne położenie i prowincyi naszéj.

Poprzednie ogólnie rzucone uwagi wyjaśniają dostatecznie, z stanowiska pierwszego uważania państwa, jako li myślowo istniejącego, charakter i kierunek stowarzyszeń, u nas miejsce mieć winnych. Historyczne rozwijanie się narodu naszego, wśród różnorodnych przejść i odmian, odbiło równie w życiu naszém główne elementa przewodniczące, i ożywiające dzieje narodu naszego. Wstrząśnienia ostatnie poruszając wszystkie żyły socyalnego życia, obudziły całą *istotę narodową*, dla tego horyzont polityczny zupełnie nowe i świeże zajęły pojawy. Rozdzielenie się

myśli życiowéj, musiało koniecznie wejść do walki historycznéj; w miejsce staréj odziedziczyła nowa posłannictwo i osnowę narodową, lecz wyjaśnienie jéj natury potrzebowało pewnego czasu, i peryod ten nastąpił w dziedzinie tułactwa i nieszczęść narodowych. Jéj głos znalazł wielkie echo w piersiach narodowych, rozgłosił jéj potęgę i wszechmocność, krwią i katuszami nacechował jéj czyny i świętość. Ta walka przedstawia obecnie dwie myśli, czyli stronnictwa, to jest partya *wczoraj i dzisiaj*, czyli partya *rozumu i nierozumu politycznego*. Dwa te kierunki w całém życiu ogólném okazują się i odbijają. Działania prowincyi naszéj nie oznaczyły myśli istotnéj dzisiejszemu czasowi i przyszłości narodowéj. Jéj treść niepojęte pociągnęła za sobą *karykatury polityczne* w miejsce prawdziwych i korzystnych owoców. Zwątpienie o stanowisku silném narodu, przedłużyło dawny kierunek widzeń i usiłowań, nacechowało główniejsze momenta działania *nierozumną*, a tém samém i fałszywą polityką. Element dawny, czyli oparty na przesądach, nie zapomniał swéj przeszłości; wzrosły i przesiąkły kastową scuchlizną, wykazał i teraz swój interes i dążność. Dlatego zamiast śladów prawdziwego życia narodowego, pojawiają się dzieła, pomniki ciemnoty i egoizmu szlacheckiego. Pod przewodnictwem podobnego kierunku, pomijając inne pomniejsze i mniéj ważne stowarzyszenia, powstały dwa główne, jedno *przemysłowe*, a drugie *naukowéj pomocy*. Pierwsze słabe i nierozumne w myśli, pokazało się w czynie potworem i niedołężnością. Zamiast miejsc naukowych, składów nieśmiertelnych zasług i owoców narodu, otwiera się pole schadzek knejpierskich, oto świetne myśli i czyny na drzode usiłowań odrodzenia wysnute! oto pamiątki upewniające dążność i życzenia ogólne! Drugie jakkolwiek wielkie w zamiarze, słabe i bezzasadne w czynie i kierunku. Wykazałem powyżéj, że charakter działań w państwie li myślowo istniejącem, li myślowy być powinien, to jest, że wszelkie przedsięwzięcie i usiłowanie zmierzać powinno do wyjaśnienia myśli, czyli missyi narodowéj, do rozpowszechnienia jéj prawdziwéj potęgi, dla tego cele kształcenia ludzi przemysłowych, są najfałszywsze i przeciwne szczęściu i pomyślności ogólnéj, są tylko daremnym wydatkiem, bez korzyści prawdziwéj ze względu na myśl i posłannictwo, jaki naród ma spełnić i wykonać. Tam, gdzie idzie obudzać i wywołać wolę ogólną, potrzeba rozjaśnić i upowszechnić myśl żywotną narodu, jéj istota musi być zrozumiałą, bo jest treścią całego życia; każde serce mieści jéj uczucie, potrzeba je tylko poruszyć i oznaczyć. Środkiem do tego najstósowniejszym są przedsięwzięcia naukowe, a więc i kształcenie ludzi naukowych, ludzi obeznanych z własną historyą i ludzkości. W tym tylko stósunku kształcenia, można dopatrzyć prawdziwego stanowiska narodu, w tym tylko kierunku można pojąć, co jest prawdziwie myśl czasowa, czyli postępowa.

Naród żyjący musi mieć pewne zasoby, służące do jego rozwijania i postępu, potrzeba je tylko wydobyć i poruszyć do stósownego użycia i korzyści. Jednymi z tych najwięcéj ważnych środków są ludzie uczeni, gdyż oni wyjaśniając życie historyczne narodu, pokazują mu tém samém prawdziwą drogę i kierunek. Dla tego koniecznem jest zawiązanie w prowincyi naszéj Towarzystwa naukowego, opierającego się na myśli rodziméj, czyli leżącéj w dzisiejszym czasie. To stowarzyszenie opatrzone w stósowne fundusze, ustrojone w cechującą *dzisiaj* myśl, zjednoczy i poruszy wszystkie żywioły naukowe, poda stósowne środki do odkopywania i obznajmiania pamiątek narodowych, przez to rozszerzymy widownie narodowe, obznajmi się naród lepiéj z sobą samym, czyli że lepiéj poczuwszy się, mocniéj żyć i działać zacznie. Towarzystwo podobne oznaczając rozmaite temata do opracowania, przyjmując na swój koszt do druku różne płody umysłowe, ułatwi i wesprze postęp ogólny, wytknie pewien kierunek działania umysłowego. Widzimy dzisiaj wielu ludzi nader zdatnych, których niedostatek materyalny gniecie i przyciska, dla czegóż nie możemy im pospieszyć z pomocą? dla czegóż nie możemy ich wezwać i użyć do pracy i korzyści ogólnéj? Każdy z zasobów narodowych ma swą wartość i świętość, przeto nie należy pomijać obecnéj części naukowéj w kraju, ale owszem wycisnąć całą z niéj essencyą myślową, dla dalszego przerobienia i użytku, wydobyć i przerobić wszystkie żywioły narodowe, na jego korzyść i zasługę. Zamiast kształcenia ludzi zupełnie dzisiaj nie potrzebnych, zamiast rozwijać materyalizm i egoizm w prowincyi, daleko lepiéj i korzystniéj zająć się właściwą stroną narodu, stroną, któréj on każdéj chwili czasu dopomina się i żąda.

Lecz czyliż *panowie wielcy politycy nasi* nie rozumiecie jego głosu? czyż nie zajrzeliście do jego serca? czyż nie wydobyliście z niego prawych uczuć? zbawiennych myśli? Jeżeli głos jego nie został wam zrozumiany, płaczcie i żałujcie, bo czas, a tém samém historya nas potępia, i jako umarłych składa w grób zniszczenia i niepamięci. Pamiętajcie, że historya, że postęp, li tylko ludzi żyjących zapisuje do swéj księgi, li myślą ogólną ich sądzi i wynagradza. Nie ma

nad nią innéj sprawiedliwości na całym obszarze życia, człowiek raz przez nią osądzony, temu samemu wyrokowi nie tylko w teraźniejszości, ale nawet w całéj wieczności podpada i ulega. Pamiętajcie, że stojąc pod strażą historyi, zostajecie pod sądem Boga; ten sprawiedliwy zawsze sprawiedliwie działać i karać musi. Bóg obrał sobie tylko historyą za prawe narzędzie czynienia błogosławionych i potępionych, nie ma więc innéj świętości, nad świętość i nieomylność historyi.

Poezya.

PIELGRZYMI.

Szli sobie pielgrzymi przez świata manowce,
Przez Polskę nieszczęsną i biedną;
Mówili: „to smętarz!“ o prawda wędrowce,
Bo smętarz a Polska, to jedno!

„To Polska? jak ona dokoła zczerniałą,
„Czy kraj wasz rdzy wieków pokryły?“
Nie bluźnij! o! gdybyś kropelkę, choć małą,
Rdzy takiéj mógł wsączyć w twe żyły!

A pewno pielgrzymie ugiąłbyś kolana
Na zgliszczu narodu olbrzymim,
A szczątka kamienia w podróże zabrana
Byłaby szkaplerzem pielgrzymim!

„A tamto, czy perła z korony Kaźmierzy
„Wśród ostów i chwastu połyska?“
O! nie, nie pielgrzymie, nie perła to leży,
To łza jest, co Polka wyciska.

Lecz droższa nad perły, bo takiéj nie złowi
W perłowych Gangesu głębinach,
O! łza ta nie spadła z korony królowi,
Ta łza jest po mężach i synach!

„Po mężach i synach tu jeszcze dziś płaczą?
„I na cóż tak długiéj żałoby?
„Tym, którzy za kraj swój walczyli z rozpaczą,
„Laur, nie łzy niewieście na groby!“

O! milsza niekiedy, jest łezka szlachetna,
Co na grób z powieki wytryska;
Bo lauru gałązka częstokroć bezdzietna,
Za łezką się zemsta przeciska.

Płacz młoda dziewico, łzy darmo nie płyną,
Bywajcie mi zdrowi wędrowce!
I płacze dziewica. Ze swoją drużyną
Pielgrzymi szli w świata manowce!

W Krakowie,
22. Kwietnia 1842. roku.

Wasilewski Edmund.

Iwan Kaczuryn.

(Powieść osnuta na prawdziwém zdarzeniu z powstania 1830. roku.)

(Dalszy ciąg.)

III.

Jeszcze światło powracającego dnia nie było rozpędziło zupełnie cieniów nocy, a już Olechna przez gęsty las z Jaworowa z rannego powracała nabożeństwa, stara matka albowiem, wiekiem sterana, dopiero w południe na trzecią iść miała mszą świętą, a z rana domu pilnowała; ale i tam modły jéj za ukochanemi dziećmi, nie mniéj były gorące i szczére. Dzień to był, jak często w święto Bożego narodzenia, mglisty i nieprzyjemny. Szare, posępne chmury, brudną zasłoną cały powlekły widnokrąg, a mające dopiero wschodzić słońce, ledwo dojrzanym, żółtawym odcieniem znaczyło wschodni rąbek zamglonego nieba.

Olechna szła sama smutna i tylko śnieg chrupocący jednostajnym chrzęstem pod jéj nogami, głębokie w koło przerywał milczenie. Ciężkie westchnienia dobywały się często ze stroskanéj piersi, aż nareszcie usiadła pod rozłożystą sosną na pieńku, a niemogąc wstrzymać natłoku uczuć smętnemi przeczuciami dręczonego serca, we łzach obfitych, jaką znaleść mogła, szukała ulgi.

„O ja biedna!“ mówiła sama do siebie; „cóż teraz opuszczona sierota sama tu pocznę? Oh nieszczęśliwa ta wojna pańska. Prawdę mówi stara matka, łudzą znów biednych kmiotków, a potém gorszy ucisk i nędza będzie nagrodą ich, za mnogie rany i krew, którą hojnie nie za siebie przelewali. Ale toć to pono za naszą kochaną, biedną ojczyznę, oni bić się będą. Może Bóg litościwy nademną się zmiłuje i nie osieroci mnie w mojéj niedoli, pomoże i jemu w téj krwawéj wojnie i znów zdrowego mi potém wróci. Ach, gdyby nie stara matka, którаby tu zmarniała bezemnie, ach, gdyby nie ona, ani prośby, ani

groźby by mnie tu nie zatrzymały. Biegłabym za nim choć na koniec świata i w wojnie bym go nie opuściła, a gdyby on zginął, toby i mnie z nim razem zabić musieli. Ale tak zostać muszę; przynajmniéj, o Boże! Ty go nie opuścisz. Weź go w Twoją świętą opiekę i prowadź go szczęśliwie i wróć go żywego, jedyną naszą pociechę, matce biednéj i mnie opuszczonéj sierocie!" I sama śród boru na śniegu złożywszy ręce, klęknęła i ciche jeszcze do Pana zastępów zasyłała modły, a łzy jéj gorące spadając, i śnieg nieczuły i zimny zmiękczały i topiły.

I piękna była żalem nieutulonym i uniesieniem szczeréj modlitwy. I długo się modląc, klęczała w gorących modłach, dokuczającego zapomniawszy zimna i łzami obficie śnieg biały rosiła.

Iwan tymczasem został był jeszcze w Jaworowie, dla umówienia się ostatecznego ze strzelcem Jakóbem o czasie wyjścia i z księdzem o niezadługo nastąpić mającym ślubie, a potém ukończywszy jedno i drugie, prędko ruszał przez bór za Olechną, chcąc ją jeszcze przed domem dogonić. Ale i jego niepojęta jakaś opanowała tęsknota; sam nie wiedział czemu, ale mimowolnie prawie ciężkie westchnienia raz poraz męskie wzdymały piersi. Zwolnił kroku, a przed rozburzonéj wyobraźni okiem, ciemne jakieś i straszne roiły się widziadła. Ale młodzieńcza wrodzona wesołość w nim przemogła. Strząsnął się, jakby nagłym rzutem chciał odegnać rój nie miłych marzeń, które mu się do serca jak pijawki przypinały, kiedy wtém krzyk przeraźliwy, po całym rozlegający się boru, ocucił go z zadumania. Jak szalony poskoczył ku stronie, z kąd pochodził, bo w nim usłyszał głos ukochanéj Olechny, a bojaźń jakiego nieszczęścia, któreby ją spotkać mogło, sił i szybkości mu dodawała. Ale któż opisze jego zadziwienie, kiedy ubiegłszy kilka staj, ujrzał Olechnę uciekającą co jéj sił stało przed moskiewskim żołnierzem, który przypadkiem modlącą się był zeszedł i nie w najdelikatniejszy sposób uwielbienie swoje i miłość chciał jéj oświadczać.

„Precz psie podły!" podbiegłszy piorunującym głosem krzyknął Iwan, i pochwyciwszy żołdaka za kołnierz, rzucił go o kilka kroków w zaspę śniegu. Nie spodziewaném uderzeniem odurzony Moskal, jak kamień pod sosnę się potoczył, ale obaczywszy się, wnet się porwał i z pałaszem w ręku uderzył na Kaczuryna. Lubo tylko kijem uzbrojony, jedném silném i zręczném uderzeniem, wytrącił Iwan Moskalowi pałasz z ręki, a gdy ten nieuspokojony, gałęzią grubą, z ziemi podjętą, z tyłu go uderzył, tak szczerze raz odebrany oddał, że żołnierz od razu jak nie żywy zwalił się na drogę. Iwan zaś nie zatrzymując się, wrócił się ku stronie, dokąd spłoszona uciekała Olechna, a gdy jéj już nie dojrzał, szybkim krokiem jéj śladem pognał do domu.

IV.

Było to dnia pamiętnego dla nas na zawsze, w miesiącu Wrześniu, roku 1831. nad wieczorem. Słońce odprawiwszy dzienną podróż, spadło było za widnokrąg, a czerwone jego promienie, krwi barwą powlekły białe chmurki, co blade niby z przelęknienia, w milczącém zadumieniu stanęły były nad ziemią i na jéj mniéj spokojnych patrzyły mieszkańców. Bo tam pod Warszawą w około, jak oko zasięgnie na rozległych równinach, rozlały się jak mrowie Moskalów szeregi, i jak ogromny wąż słabego królika, pstrym całą Warszawę olbrzymim okoliły kręgiem. Ona, jakby z bojaźni, skryła się za wysokie szańce i tylko najwyższemi wież szczytami wyglądała ostrożnie z po za wiernych wałów, ale liczni obrońce, raźno po nich się krzątający, pokazywali, że choć mali liczbą, nie ulękli się jednak niezliczonéj dzikich najezdników tłuszczy. Ogromne działa Moskalów, odzywające się raz po raz przeciągłym hukiem, który daleko po szerokiéj rozbrzmiewał równinie, wydawały się jak dzwony pogrzebowe, kiedy rzewliwym a ponurym jękiem pogłaszają ludziom śmierć brata, człowieka, a świszczące kule i granaty syczały niby śmiechem szyderskim szatana, pewnego nowéj zdobyczy. Na wale, w lewo wolskich rogatek, dwa stały działa. Już większa część kanonierów rozciągniętych na ziemi, poświadczała o zaciętości walki, ale reszta żywo koło dział, które szybką koleją gęstym moskiewskim odpowiadały strzałom, się mijających, pokazywali, że duch i otucha jeszcze nie upadły w dzieciach polskiéj ziemi.

(Dokończenie nastąpi.)

Przegląd pism.

(Dalszy ciąg.)

Nie należało też więc przepisywać z Przyjaciela ludu fałszu historycznego o owym słupie przez Bolesława Chrobrego, na oznaczenie granic państwa pod naszém Rogoźnem wbitego. Najdawniejsi kronikarze wcale nic, albo też tylko w bardzo ogólnych słowach o tych słupach wspominają, żaden zaś nic nie wie o

słupie pod Rogoźnem 1). Długosz *) dopiero pierwszy mówi: iż Chrobry w rzece Ossie, która Prusy od Polski oddziela, wbił słup żelazny, ćwierć mili od Rogoźna, pomiędzy témże miastem i Łaszynem, zkąd i wieś pobliska słupa nazwisko otrzymała. Dodaje zaś, iż Krzyżacy w następnym czasie opanowawszy ziemię chełmińską, słup ten żelazny wyrzucili i młyn na oném miejscu wymurowali, który jednakże słupa nazwisko zachował. Długosz więc stał się źródłem nie ugruntowanéj powiastki, którą odtąd wszyscy historycy polscy powtórzyli, w pruskich tylko dziejopisach żadnéj o tém nie znajdujemy wzmianki. Owe zaś Rogoźno jest to dzisiejsza wieś Roggenhausen zwana, leżąca w ziemi chełmińskiéj nad rzeką Ossą, gdzie pierwiastkowy zamek założony był r. 1293. 2) W atlasie zaś Zanoniego, znajdujemy je pod nazwiskiem Raguszno. Nie mogę tu także pominąć, co autór mówi na str. 295. o kasztelanach, którzy r. 1039 przed najściem Czechów do Giecza się schronili. Nie mieli oni pod ów czas tego samego znaczenia, jakie późniéj pod tém nazwiskiem rozumiano. Nieznali ich przynajmniéj w tém znaczeniu ówczesni historycy, i owszem byli to tylko mieszkańcy, a bardziéj jeszcze obrońcy grodu (casteli). W całém zaś dziele Wspomnień wielkopolskich, natrafiamy często na śmiałe domysły autora, które niczém usprawiedliwić się nie dadzą. I tak n. p. o książce do nabożeństwa, która się znajduje w skarbcu kościoła katolickiego w Berlinie i według napisu w niéj, darowana była niegdyś królowi Mieczysławowi przez Matyldę, córkę Herimanna, księcia Swewów, autor Wspomnień robi ten domysł, iż tu jest mowa o naszym Mieczysławie II., synu Bolesława Chrobrego, a właśnie przypisanie téj książki, czyli dedykacya, która w Wspomnieniach w dodatku jest zamieszczona, zdaje się całkiem innego Mieczysława wskazywać. Powiedziano jest tam do owego króla: „Któż z przodków Twoich takie świątynie powystawiał?“ Wiadomo zaś, że Bolesław Chrobry wszystkie prawie pierwiastkowe katedry u nas pozakładał i je zdobytemi na wojnach, osobliwie zaś w Kijowie, skarbami ubogacił. Matylda więc używając tych słów do Mieczysława, syna Chrobrego, grubych by sobie żartów z niego dozwalała. Według téj dedykacyi także, Mieczysław nie tylko łacinski posiadał język, ale nawet po grecku chciał się uczyć. Podobny nieuzasadniony domysł natrafiamy na kar. 91 o mieście Gumbinie w Prusach już pod rokiem 1242, kiedy to miasto dopiero r. 1724 założone było. 3)

Kilka także twierdzeń autora dziwnie jakoś odbijały się w myśli naszéj, n. p. str. 14: „Nieprawne odsunienie Mieczysława (Starego) od najwyższéj w kraju władzy, stało się jakby hasłem powszechnego rozprzężenia politycznych i towarzyskich stósunków w kraju naszym. Wielkopolanie idąc za danym sobie przewrotnym przykładem, wypędzili z Poznania Mieczysława; w tymże duchu działając Pomorzanie, wypowiedzieli Polsce posłuszeństwo, a kiedy Otto, syn Mieczysława, wydzierał ojcu część Wielkopolski, mógł on zasłaniać się przykładem Kazimierza (Sprawiedliwego), który bratu przyrodzone jego był odebrał prawa. *Takie to skutki wywarło zgwałcenie praw sukcesyi do tronu polskiego na moralność narodu i książąt.*“ Panowanie tego Mieczysława, nacechowane jest w historyi samemi okrucieństwami, których dopuszczał się on względem poddanych swoich. Współczesny prawie Kadłubek i jego Komentator od str. 753 (edyc. lipska) obszernie wyliczają bezprawia jego, które trudno jest bez zgrozy przeczytać. A przecież autor Wspomnień użala się na naród, iż ten niechciał poczytywać sobie za zaszczyt, że go książe despota i jego oprawcy pozbawiali majątków i życia, i że wygnali tego, którego słusznie nienawidzili, a przeto zdeptali prawa sukcessyi do tronu. Gdyby niewinne Mieczysława ofiary, zdołały dziś jeszcze w swych grobach przeczytać Wspomnienia wielkopolskie, staliby się pewnie sroższymi od nas krytykami. Takich i tym podobnych zdań można więcéj jeszcze w Wspomnieniach znaleść. Str. 30: *„Mądry ten król (Kazimierz Wielki), przezorny administrator, światły prawodawca, byłby szczęście Polaków na długi czas ustalił, gdyby był po sobie zostawił potomstwo płci męskiéj.“* Tak samo też na str. 47: *„Ostatni Jagiellończyk potomstwa po sobie nie zostawił, co istotnem dla Polski nieszczęściem się stało.“* Ztąd też nie zadziwi nikogo, spokrewniona z temi zdaniami chęć pochlebiania niektórym osobom lub familiom, która się widocznie przebija w Wspomnieniach. Jest to zawsze największy błąd autora, który się tego dopuszcza, gdyż całe dzieło, choćby najlepsze, traci przez

---

1) Nestor nie wspomina wcale o słupie w Dnieprze. Gallus str. 36. mówi tylko o jednym w rzece Sili. Bogufał, str. 54 twierdzi, iż Chrobry w Kijowie, „rzeki Cissy i Dunaju w Węgrzech i Karyntyi,“ rzeki Sali w Turyngii i nad morzem północném, odnowił walecznością swoją graniczniki polskie. Kadłubek str. 648 przytacza słupy w Sali i Dnieprze. Przypiśnik zaś Kadłubka, str. 645, powtarza całkowicie powyższe słowa Kadłubka. *) Str. 163.

2) Hartknoch: Alt- und Neu-Preußen. Str. 412.

3) Büsching's Erdbeschreibung. T. II. str. 61.

to swą wartość. Boć czytelnicy skoro to raz dostrzegą, to już potém całemu dziełu niewierzą. Ciekawe są wszelkie dokumenta, a nawet drobnostki o Górkach, bo nam przekazują wiadomości o rodzinie wielkopolskiéj, która w swym czasie najznakomitsze zajęła miejsce w dziejach całego narodu. Zajmujące są podania o Broniszach z Racatu i o Panu Podstolim B. ze Mchów. A lubo to ostatnie cudzoziemca skreślone jest ręką, widzimy tu jednakże dobrze skreślony obraz domowego życia staropolskiéj szlachty; lecz cóż nas obchodzić może, kto miał prawo we Francyi siadać z królem do karety? (str. 270). Nie pojmujemy już dzisiaj, żeby to mógł być jakikolwiek zaszczyt, a zarazem nie pojmujemy i tego, aby czterowiekowe wywiedzenie się ze szlachectwa, jednało prawo do szacunku i jego zaszczytu. Nie robi to téż żadnego miejsca znakomitem, że w niem mieszka jaki pan, lub panek, i nie można téż już dzisiaj za godło użyć, co Krasicki w Satyrze do króla powiedział: krew pańska jest zaszczyt przed gminem. Czasy te minęły mój panie autorze! Nakoniec i to jeszcze wspomnieć musimy, iż począwszy od Podróży do Turcyi, jako protoplasty wszystkich pism autora, aż do Wspomnień wielkopolskich, wszystkie dzieła jego wydania są zbyt drogie. Wszakże modna dama nie kupi dla upiększenia swéj gotowalni wielkiego foliału przeplatanego łacińskiemi dokumentami, a literaci u nas, jak słusznie przysłowie niesie, są goli, drogie dzieła im więc nabywać trudno. 4)

Te są główniejsze zarzuty i sprostowania, które Wspomnienia wielkopolskie w nas obudziły, któreśmy byli winni historyi i prawdzie. A lubośmy w dziele tém nie znaleźli tak bogatych skarbów i tyloletniéj pracy, które nam wstęp zapowiedział, mamy jednakże wdzięczność za chęci autora. I gdyby było pominiętem, lub sprostowanem to, na cośmy powyżéj uwagę zwrócili, a pozostała rzecz gdyby była ujęta i związana silną krytyką historyczną, nie wątpię, iż wtenczas Wspomnienia stałyby się świątynią pamiątek dla każdego Wielkopolanina.

**

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

---

4) Nadesłany nam ten artykuł przez jednego z najszanowniejszych współpracowników, umieściliśmy, bo gruntownie uważając dzieło Wspomnienia wielkopolskie, jako *historyą* rozbiera. Za mało jednak z politycznego względu je z błotem zmieszał. Zwracamy przy téj sposobności uwagę na śliczny artykuł pewnie Wolniewicza w gazecie poznańskiéj umieszczony. Mówi tam o Kalikanie, czy Dagistanie pana Krzyżanowskiego i o Wspomnieniach wielkopolskich. Porównanie cudne! Autór Dagistana pracował 10 lat nad swym dramatem, nie dziw, iż autór Wspomnień z 27 lat pracował nad Wspomnieniami.

Przyp. Redakcyi.

Korrespondencya.

Z Marienbadu.

Nie chory, chociaż nie bardzo zdrowy, przyjechałem do Marienbadu, i gdyby nie uboczne powody, mógłbym zapytać siebie samego, po co odbyłem tę odległą podróż?......Oto z ciekawości.

Dawno słyszałem, że wody i kąpiele są *Eldorado*, *Schlaraffen Land*, rajem, gdzie wiecznie wieje *dolce far niente*; czyli jaśniéj tłumacząc, dziedziną próżności i próżnowania. Ale skoro sam siebie za ciekawego uznałem, nie wypada mi bardzo ogadywać towarzystwa, do którego z moim przymiotem, t. j. ciekawością, słusznie doliczyć się powinienem. Ona to zawiodła mnie zaraz pierwszego poranku na promenadę, przy źródle najliczniéj odwiedzaném, noszącem nazwisko *Kreuzbrunn*. Cóż widziałem? Oto gruppy, galonami, frandzlami, herbowemi blaszkami i guzikami upstrzonych lokajów, w niezwykłym krojem przyciętych frakach, trzymających na tacach śliczne kubki do wody dla swego państwa, snującego się w jednę i drugą stronę. Każdy z podobnych lokai, dla łatwiejszego poznania, ma na kapeluszu, kołnierzu, wydatne i rzęsiste herby, aby uniknąć pomyłki. Tego dnia, piastowali oni jeszcze rurki szklanne, przez które delikatne damy nie chcąc obrażać tkliwych ząbków, wciągały w usta zimną wodę. (Zaniechano jednak późniéj tych rurek, ujrzawszy, jak jeden Żyd polski z brodą téj saméj prezerwatywy używać począł.) Z pomiędzy kolumn, otaczających źródło zdrowia marienbadzkiego, wysnuwały się dwójki, trójki, czwórki przechadzających się pacyentów. Króciutkie katanki, surduciki, podobne do kaftanów z czasów Arminiusza i Witikinda, szybko przewiewały się wedle mojéj ławeczki, wodząc to lewą, to prawą ręką, wspierane, blade, śniade, czarne, białe, lecz rzadko rumiane pacyentki w długich, bławatnych rogówkach, któremi pył ulicy i piasek posuwisto zmiatały. Tam daléj toczy się para z powagą, któréjby się Don Hidalgos nie zaparł; za nią druga, naśladująca ten wzór *pathos* w rozpuszczonych aż po za pięty chustach tyftykowych, wspaniale na zastępstwo mioteł przeznaczonych. Zwróciłem oczy na tę ofiarę drogiéj tkanki i poznałem, że od polskich hrabin pochodzi; a wtém powolnym krokiem przechodzi wedle mnie młoda dama, między dwiema wywiędłymi, pedancką minę mającymi mężczyznami. Usłyszawszy z ust jéj *apophtegma* po łacinie, myślałem, że ostatnią widzę Rzymiankę; gdy wnet wiersz z Biblii Wujka dobitnie wyrzeczony, dał mi poznać Polkę. Wpadłem jednak w niepewność, gdy nim mnie pominęła, obiły się o moje uszy odrobiny *Schellinga i Lamenego* w oryginale.

Myśl moją nad tą językową biegłością przerwał inny widok. Na najbliższéj ławeczce, siedział rozparty, niezmiernie otyły mężczyzna: przysuwa się do niego jakiś jegomość z nader pokorną postawą, zawieszonemi na piersiach rączkami, w

których zdjęty z głowy kapelusz biały trzymał najuniżeniéj, i mieszaniną francuzczyzny z moskiewczyzną, podłataną polskiemi wyrazami, opowiadał przygody dnia poprzedzającego. Tu już nie mogłem się dłużéj oprzeć ciekawości i dowiedziałem się, że ten gruby był Jenerał rossyjski, a ów jegomość Polak z Warszawy, usilnie wciskający się wszędzie.

Il n' y a que le premier pas qui coute? zacząłem się więc pytać nieskończenie. Pokazano mi z 15. hrabiów poznańsko-polskich, galicyjskich i rusko-polskich, kilku baronów, rozmaitego autoramentu; a przypatrzywszy się im, nabyłem wprawy rozpoznawania między nimi szlachty prostéj od razu, bo ta ma skromniejszą postawę i rozmawia gminnym polskim językiem. Z niemiecką miałem jeszcze większą łatwość, nauczony, że każdy nosi ostrogi, choćby na ciżemkach; ¿co ma świadczyć, że jest *Ritter*.

Już przerzedzać się zaczęła ulica spacerowa, i ja też ruszyłem się ku stancyi, a przechodząc, uważałem, jak w tak nazwanych *butikach*, to jest kramach, niemiłosiernie oszukują nie umiejących się targować i nieświadomych zawikłanéj różnicy między grajcarami konwencyjnymi a wojennymi J. C. apostolskiéj mości.

Powróciwszy do domu, nieszczęśliwa ciekawość przykuła mnie do okna. Zobaczyłem z niego znowu roje 2., 3., 4., 5. ślicznie wystrojonych, za któremi podnosiły się tumany kurzu i piasku, dla wszystkich wystarczającego. Zapytałem się więc mojego gospodarza, co znaczą te processye? i dowiedziałem się, że to są damy polskie, odwiedzające się co drugi dzień, dla pokazania sobie nawzajem sukni, stroików, kapeluszy i szalów, zapewne w mniemaniu, że Polki powinny znać swoje garderoby. Jakoż u sąsiadki mojéj do godziny 1. z południa, narachowałem takich wizyt 19.

Następującego dnia przedsięwziąłem i ja odwiedzić, ścianą tylko oddzieloną odemnie pacyentkę. Zastałem tam grono dam i jednego młodego mężczyznę, rozmawiających *salonowo*, t. j. o mało co więcéj, jak o *niczem*, ale po francuzku, ale dosyć źle. Gdym wszedł, gospodyni domu odezwała się, przedstawiając mnie swoim przyjaciółkom: „Mesdames, jest to Pan z mego tutajszego *Voisinażu*.“ Na to młody kawaler prawie *unisono* z hrabiną N. zapytują się: „Il y a-t il longtems que vous etez arrivé Monsieur?“ Podobało mi się zataić, że znam język francuzki; odzywam się więc, jakbym ich nie zrozumiał. „Cieszę się bardzo, że razem wiele ziomek moich poznaję.“ „C'est bien dommage M.! que vous ne parlez pas français.“ „Ja po polsku mówiące Polki radbym zawsze słyszeć. Bo dlaczegóż obce ziomki mają udawać, kiedy w swojéj rodowitości, najwięcéj mają powabów.“ Na to wywiędła jakaś i letnia już, rzecze: „C't'home n'est pas de nôtre classe.“ „„Pas de nôtre volée,““ odpowiedziała druga, i znowu zaczęły rozmawiać o ubiorach, cechujących na ostatniéj promenadzie; opowiadać, jak się kto komu oświadcza, kto z kim się witał, lub nie, kto co gadał, kto co podsłuchał, czasem zmyślały nawet, jak mi się wydawało. Nasłuchawszy się, miałem już odejść, gdy kawaler chcąc niby być grzecznym, zwraca się ku mnie, odezwie się z przyciskiem: „Pan Dobrodziéj się spieszy?“ a do dam: „laissez c't'animal du Vistule.“ Ukłoniłem się, a na progu powiedziałem: „pójdę pomiędzy tutejsze damy, które na przekorę Niemcom rozmawiają w Marienbad po czesku, kiedy Polki wstydzą się swéj mowy.“

Nazajutrz na promenadzie te same liberyje, herby, kurteczki, powłoki, fraczki, tyftyki po kurzu; te same zalotności, oszukiwania, przysady, udawania, obmowy; te same miny, napuszystości przymawiania, odwracania oczu, nie poznawania. Zgoła te same oryginały. Nie tylko ja, ale każdy łatwo sobie niemi ciekawość nasyci; bo zawsze i wszędzie, podobny sobie jest ten tak nazwany wielki świat polski.

Pokazał mi był poprzedzającego wieczora, dawny mój jeden przyjaciel kilku doktorów, z jedenastu na regestrze kąpielowym zapisanych. Uwijali się oni pomiędzy kolumnami altany, jak niegdyś w Eos i Epidaurze pomiędzy słupami Eskulapa. Gdyby też zapisać co na tychże, jak w owych czasach zapisywano choroby i lekarstwa. Posłuchajmy. Jeden z nich spowiadał jednę kobietę. Ta mu oskarżywszy się ile mogła, ile chciała; odbiera odpowiedź: „Pij pani wodę i kąp się w błocie; a oglądaj w dzień to, com zalecił.“ Przystępuje potém do jakiegoś mężczyzny: ten mu się żali smutnie, że kaszli: „Pij pan wodę i kąp się w błocie.“ Kiedy coraz bardziéj kaszlę. „To znać, że skutkuje, adieu!“ Przystąpił drugi mężczyzna i skarżył się, że go ręka, przed dwoma laty złamana, boli. „Pij pan wodę, kąp się w błocie, a przyglądaj się pilnie temu, co pan wiesz.“

Daléj spotyka piękną młodą damę, ta pociągnąwszy go na bok, mówi cicho: „je deviens de jour en jour plus sensible. Malheureusement onegdaj widziałam w Schönau na baliku, ślicznego, bladego bruneta z brodą; od pierwszego wejrzenia serce mi bije i bije: obie nocy nie spałam i ciągłą mam migrenę.“ „Au nom de Dieu Madame, doublez vos gobelets et visitez soigneusement vos pots de chambre. — Ale, ale, kąp się pani w błocie.“

Nie mogłem na te consilia utłumić śmiechu, i pobiegłem złączyć się z moim przyjacielem, aby mu dać ten obraz łatwowierności ludzi i roztargnienia łakomych doktorów, szarlatańsko udających, że choroby tysiąca osób mają w pamięci. Powtórzyliśmy sobie dawne Moliera: *Clisteriam donare, postc scignare, in segnito purgare*; a gdy nie pomoże: *repurgare, rescignare, reclisterissare.*

Przyjaciel mój, odpiwszy już swoje 6, czy 8 kubków wody, „dość już tego bankietu,“ rzecze: „zaprowadzę cię do tutejszéj sali balowéj, i zaledwie uszedłszy 100 kroków, zbliżyliśmy się do bardzo kształtnie i miłym stylem zbudowanego gmachu, w którym mieszczą się łazienki i owa obejrzeć się mająca sala. Znalazłszy ją prawdziwie piękną i gustownie ozdobioną, zapytałem się, kto ją wystawił? „Tutejsi dziedzice, Mnichy z Tepel, którzy przysięgając na ubóstwo, posiadają na tym padole płaczu nie więcéj, jak 3 miasteczka i 64 wiosek, oprócz Marienbadu. Oto ich 5. przechadza się w kamizelkach habitowych.“ Pomyślałem sobie: Nie żal poświęcić się służbie bożéj!

Przechodziliśmy z tamtąd, wedle kościoła. Mały, niziutki, zaledwie połowę osób co sala mieścić mogący, bez żadnych ozdób. Bez wieży byłby podobniejszy do obory, niż do kościoła. Ukrył się też między drzewa w najniższy punkt Marienbadu, jakoby się wstydził swoich fundatorów. Tak to i Mnichy pojmują ducha czasu, a raczéj korzystają z niego!

Marienbad cały z jednego punktu obejrzeć można, bo prawie w koło jednym rzędem domów zabudowany. Te są bardzo porządne, nawet okazałe i mają pod ścianami ścieszki szerokie, wykładane płytami kamiennemi, po których snują się nieustannie wizyciarki i wizyciarze. Cóż albowiem mają począć w domach? Damy de la haute volée żadnych robót nie umieją, nie przystałyby im nawet. Mężczyzni, prócz fajek i wista, niczém się nie lubią zatrudniać, bo rozmawiać nie

umieją, tylko przy butelce, i nie milczą, tylko przy wisku. Nie mają co czytać, nawet doktór zakazuje lektury, utrzymując, że przy wodach czytanie szkodzi oczom, a myśl nerwom. A choćby i pozwalał, to tu niema Balzaka, Kuka, pani Dudevand po francuzku, a innego języka nie rozumieją i rozumieć nie chcą. Jeśli też co kto z sobą przywiózł, to po polsku, w téj polszczyznie niezdatnéj do malowania delikatnych uczuć, lub nadziane zwietrzałym patryotyzmem, lub zasępione tęsknotą po stracie zapomnianéj ojczyzny. Dla czytających nałogowo, jest tu przy sali balowéj gabinet, a w nim 7 gazet uprzywilejowanych w państwie austryackiém: inne pisma peryodyczne uznają tu za nie potrzebne.

Powiedziano mi, że się znajdują w miejscu dwie księgarnie; poszedłem je odwiedzić. Zdawało mi się najwłaściwiéj u Czechów, zapytać o historyą czeską: księgarz wlepił we mnie oczy duże i rzekł zdziwiony: „Dwa lata już tu zjeżdżam, a nikt się u mnie o podobne książki nie zapytywał. Takich nigdy nie zapisujemy, bo będąc rzadkie, muszą być drogie. Czém inném mogę służyć.“ I pokazał mi szafkę romansów niemieckich, a drugą dramm i komedyj wiedeńskich; między którymi było 4 pólki książek kucharskich i 17 rozpraw o Rostbratlach. Wpatrując się w tę ważną gałęź literatury austryackiéj, poznałem jéj korzyść, bo mi się obiad przypominał. Udałem się więc do restauracyi Ullmana, gdzie znalazłem ze 20. Polaków, rozmawiających głośniéj, niż stu Niemców, przy tym i innych stołach jedzących. Przysiadłem się do nich, gdyż miałem między nimi pare znajomych. W rozmowie wynurzyłem radość, że wszędzie po wodach znajduję Polaków razem. „My tu tylko przy tym stole zgromadzamy się,“ rzecze jeden z nich. „Hrabiowie i mniemani Grands Seigneurs nigdy się tu nie pokazują, z obawy, aby się nie popolitowali. Oni nas potrzebują czasem na figurantów. Przed czterema dniami naprzykład, zachciało się im wyprawić balik, (drugi przerywając). Oni już ich 3 wyprawili, to pod pozorem, że Polacy powinni się między sobą bawić, to znowu nadając swoim Gorgom z podrygami nazwisko Réunion. Tantem, tedy, (powraca pierwszy) hrabiowie obejrzawszy się, że mają między sobą kilku noszących znienawidzone imiona, a żadnego, któreby jakie takie zasługi przypominało, użyli na apostołów chorujących na pańskość, i wzdychających choćby do baronostwa szlachciców, którzy od domu do domu polskiego roznosili zaprosiny w imieniu towarzystwa narodowego. Zwiedli wielu, zwiedli i mnie. Cóż tam było? Hrabiowie jakby posforowani. Hrabia rozmawiał z hrabią, lub hrabianką; częstował tylko sobie niby równe i równych; tańcował tylko ze swojaczką; chłodził, nakarmiał i poił swoją tylko kastę, a to wszystko drapiąc po uszach złą francuzczyzną i tak skrzętnie, że nam drobnéj szlachcie pozostawały ostatnie miejsca, ostatnie pary, kąciki przy drzwiach i same zlewki lub okruchy. O rozmowach nie potrzebuję nic mówić, bo je znacie. Jak wszystko deptać lubią za swojem kołem, tak między sobą, cieniom nawet zalety, są zazdrośni. Nie są oni sobie bracią, jak my szlachta.“

„„„Kiedy nie chcesz przytaczać frazesów, to ja cię wyręczę;““ (odezwie się drugi), „„„wiadomo, że onegdaj hrabiowie i hrabianki nie skonsumowały wszystkiego na ostatniéj Réunion; troskliwi przeto o rozrywki pańskie aspiranci szlachta, do rzędu Grands Seigneurów, wydali podwieczorek w Młynku, albo raczéj pod Młynkiem, gdzie wiele osób z Marienbadu spaceruje, i może widzieć, jak to panowie używają. Gdy hrabstwo zasiadło najwyższe miejsca stołu i z czterech razem świec, trzy przed sobą postawiło, oddając nam, (to jest szaremu końcowi) ostatnią; pomiarkowano, że czokolady zabraknie; wysuwa się więc jeden hrabicz i woła: „która z dam utrze nos, ta dostanie czokolady.“ Hrabia: „i będzie urzędnikiem do nosów!“ Po téj nominacyi urzędujący upatrzył jednę młodą, ładną panią, że nos wytarła i przyniósł jéj filiżankę czokolady. Naturalnie, chustki poszły w obroty, aż czokolady zabrakło. Daléj szlachcic obnoszący tortowe ułamki, spoufalony z hrabiami, podstawiwszy jednéj damie półmisek, chcąc pewnie bawić, z przyciskiem rzecze: „spiesz się pani, bo ciężkie.“ Tu znowu hrabicz bawiący rzuca pytanie: „gdyby też świece pogasły, coby to było?“ „Poszlibyśmy w ciuciubabkę,“ rzekła hrabianka. Śmiano się serdecznie. Tymczasem nie zgaszono świec, ale zjedzono okruchy, wypito kawę, bo już czokolady po użyciu chustek zabrakło; rozeszła się kompania. Hrabiowie osobno i szlachta osobno. Pierwsi uradowani z dowcipu hrabicza, drudzy ślubując, że się już złapać nie dadzą i hrabiów za swoje cwancygiery opasać nie zechcą.

Następnego dnia opuściłem woniejący, pełen zapachu i hrabiów Marienbad, a znajdując w przejeździe w Karlsbadzie i Töplitz wiele także Polaków, uwierzyłem, że to naród jeszcze bardzo *chorobliwy* na magnateryą i szlachectwo głupie.

1842. roku.

Sprostowania. Oprócz kilku mniejszych błędów, wkradły się do ostatnich numerów następne: Str. 292. zamiast: ze czytaj: że; zam. udzielanych — udzielanych mu; zam. uważać nie każe — uważać nie wypada, każe; str. 293 zam. pobożny, duchowny, — pobożny duchowny; zam. tenecerunt — tenuerunt; zam. denebratus — tenebratus; str. 303 zam. Bytona — Bytom; str. 304 zam. eingeschaltene — eingeschulte; str. 310 zam. wzmianki — uwag; zam. dowodzić — dowieść; str. 311 zam. powiada — opowiada; str. 312 zam. ten — on; zam. że — czy; zam. dowodzić — dowieść. — Co na życzenie autorów rzeczonych artykułów umieszczamy.

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w poniedziałek. Prenumerata, wynosząca półrocznie 2 Talary, przyjmuje się po wszystkich królewskich pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *E. Günthera* w Lesznie.